

Zielonozębna piękność — tulipanowka

Byłem małym, zapchlonym szczeniakiem kiedy pierwszy raz zobaczyłem moją Panią, Joannę. Siedziałem wtedy w klatce. Była zima, pewnie dlatego było mi zimno. Chociaż nie, ja przecież lubię chłód. Drżałem raczej ze strachu i przerażenia. Właściwie nie pamiętam, czego się bałem. Mógłbym zmyślić mnóstwo prawdopodobnych powodów, a to byłoby naciąganie, czyli kłamstwo. Bo prawda jest taka, że zwyczajnie nie pamiętam. Straciłem wspomnienia. Nie wiem kim była moja matka, o ojcu nawet nie wspominając. Pustka, po prostu straciłem wszystkie wcześniejsze wspomnienia.

Moje życie zaczęło się od giełdy, klatki i od chwili, gdy Joanna zwróciła na mnie uwagę.

- Jaki jesteś malutki, śliczniutki pieseczku – powiedziała i uśmiechnęła się przyjaźnie.

Nie wiem, czy to jest najważniejszy element urody człowieka, ale ja zwróciłem uwagę na zęby. Miała takie piękne, jaskrawo-jasno-zielone zęby.

Ucieszyłem się sądząc, że weźmie ze sobą, ale usłyszałem:

- Jesteś prześliczny pieseczku, ale ja ciebie kupić nie mogę. Nie mam odpowiednich warunków.

Kiedy odchodziła poczułem przeogromny smutek i żal. Może to śmiesznie zabrzmiało, ale czułem się jak zbity pies. Nie myślałem nawet o tym, że pchły mnie gryzą.

Po około godzinie zjawiał się białozębny mężczyzna. Targował się, aż w końcu mnie kupił. Wyrwałem się troszeczkę, bo nie chciałem iść z tym panem. Ale niewiele mogłem. Byłem naprawdę bardzo malutkim szczeniakiem – wielkości ludzkiej dłoni.

Potem białozębny mężczyzna poszedł ze mną do samochodu. Otworzył drzwi od strony pasażera i rzucił, no może położył, na kolanach jakieś pani. Zamknąłem oczy. Nie wiem dlaczego.

- Fajny. Widziałem, że ci się spodobał – usłyszałem głos mężczyzny.

- To najcudowniejszy piesek na świecie – rozbrzmiał znajomy szczebiot.

Wtedy otworzyłem oczy. Zobaczyłem pięknozębną Joannę. Poczulem jej delikatny dotyk. Głaskała mnie po futerku, po główce.

- Ale ja nie mogę go zatrzymać. Nie mam swojego domu. Długo jestem w pracy – wyznała Joanna.

- Jak go nie chcesz, to wyrzucimy go po drodze, w rzepak – odpowiedział mężczyzna odpalając silnik samochodu.

- Oddaj go, po prostu - poprosiła.

- Nie chce mi się – fuknął białozębny.

Poczulem, że dłoń Joanny zaczęła drżeć. Kiedy ona się bała i ja zaczynałem się lękać. Nie wiedziałem, co to rzepak, ale czułem, że grozi mi coś strasznie złego.

Joanna zabrała mnie do wynajmowanego pokoju, w którym mieszkała. Srałem, sikałem i rzygałem, gdzie popadnie. Byłem przecież mały. Ona po mnie sprzątała i ciągle mi powtarzała:

- Bądź cichutko Dziubdziusiu. Cichutko. Żeby nikt nie wiedział, że tu jesteś.

Wszędzie brała mnie ze sobą, nawet do pracy. Przemycała mnie pod kurtką, albo w torebce.

- Fabryka to nie miejsce dla pieska – powiedziała mi Joanna, a łzy spływały po jej policzkach. - Kochany Dziubdziusiu nie wolno mi ciebie mieć. Kocham się malutki Dziubdziusiu. Co z nami będzie?

Potem Pani klęknęła, żeby się pomodlić:

- Boże, Ty wszystko możesz. Spraw, żebym mogła zatrzymać Dziubdziusia. Bardzo cię proszę. Ojciec nasz, któryś jest...

Joanna jest człowiekiem zmodyfikowanym genetycznie. Jej zielona skóra zawiera struktury podobne do roślinnych chloroplastów. Potrafi pobierać i przetwarzać światło słoneczne. W wyniku procesu

fotosyntezy powstają węglowodany. Kolokwialnie rzecz ujmując, ciało Joanny potrafi samo się wyżywić. Ona nie musi konsumować w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Może, ale musi spożywać ludzkich potraw. Jada, ale wyłącznie dla przyjemności odczuwanej przy pomocy kubków smakowych, znajdujących się na języku.

W dawnych czasach kryzysu naukowcy odkryli możliwość modyfikacji genetycznej mającej wpływ na kolor, a przede wszystkim funkcjonowanie zwierzęcej skóry. W związku z tym zapobiegliwi i nowocześni rodzice prosili, by ich dzieci zabezpieczyć na wypadek głodu. Było to ważne szczególnie ze względu na czasochłonne podróże kosmiczne. Wszak lepiej zapobiegać niż dopuścić do, choćby mało prawdopodobnej, śmierci głodowej swojego potomka.

O zielonych ludziach napisałem tylko dlatego, żeby nikt nie pomyślał, że ja, albo moja Pani jesteśmy głupi i zacofani. Joanna jest nowoczesną, zieloną kobietą, a to że wierzy w Boga nie umniejsza jej w niczym. Uważam, że taka jest zwierzęca natura, by w czymś lub kimś pokładać nadzieję.

Przykładowo mój kumpel z podwórka wierzył, że jak będzie wyl przez całą noc, to jego Pan go pokocha. Jego Pan niestety go nie pokochał i kumpel trafił do schroniska. Tam też, niestety, zdechł. Wiara w skuteczność nocnego wycia okazała się niewystarczająca.

Ja natomiast przez całe życie wierzyłem w moją Panią. Do teraz wydawało mi się, że ona naprawdę wszystko może. Dobrze mi się żyło ze świadomością, że ona zawsze mi pomoże. Ufałem.

Dlatego rozumiem Joannę. Wbrew racjonalnym argumentom, ona musiała wierzyć w kogoś, a że padło na wyimaginowanego Boga... cóż...

Wracając do mojej młodości... Potem białozębny mężczyzna, ten sam który mnie kupił, zawiózł mnie do domu, w którym mieszkał wielki kot. Ten kot był okropny: bił mnie, drapał, dokuczał i zawsze wyjadał moje jedzenie. Ludzie z tego domu uwielbiali kota, a mnie raczej nie.

Zabawne, ale sądziłem, że kot jest zwierzęciem mojego gatunku, więc brałem z niego przykład. Był dorosły i świetnie sobie ze wszystkim radził, a ja nieświadomy szczeniak. Nauczyłem się od kota dbać o futerko: lizać się i czyścić uszy zwilżoną łapką. Lekcje schludności powtarzałem przez całe życie. Wiem, że wielu mi nie uwierzy – ale potrafię również mruzczyć.

- Zabieraj tego psa. Denerwuje naszego kota. - Po kilkunastu dniach opiekunowie oddali mnie białozębnemu mężczyźnie, temu samemu który mnie kupił.

- Chcesz tego psa, czy go wyrzucić? – Białozębny zwrócił się do Joanny.

- Dziubdziuś nie jest pluszową maskotką – odpowiedziała Joanna. – To żywa istota.

Joanna nienawidziła białozębnego mężczyzny, ale mimo wszystko jestem mu bardzo wdzięczny. Gdyby mnie nie podarował Joannie, ona nie zostałaby moją ukochaną Panią.

Potem pojechałem z Joanną w góry. Trzymała mnie pod kurtką, gdy wspinała się po ośnieżonych stokach, albo gdy przechodziła po kłodach drzewa leżących niczym mosty nad górskimi rzekami. Dzięki kurtce ze ściągaczem ja bezpiecznie przytulałem się do brzucha Pani, a moja Pani miała wolne ręce. Nawet jeździłem wyciągami, kolejkami górskimi. Joanna musiała mnie ciągle ukrywać, bo w hotelu obowiązywał zakaz wprowadzania psów. Jak przypuszczam wyciągi narciarskie też nie były przeznaczone dla ziemskich czworonogów.

O gatunkowej dyskryminacji nie będę się rozwodził. Staram się akceptować świat taki jakim jest. Nie jestem typem buntownika.

Później zamieszkałem w domu ojca Joanny. Moja Pani też tam się przeprowadziła. Ona mnie bardzo kochała i kocha, a ja ją jeszcze bardziej. Do dziś, przez jedenaście lat mieszkamy razem. Tyle

wspomnień. Tyle szczęśliwych dni. A przede wszystkim tyle wspólnie spędzonych chwil.

Bardzo lubię się z nią witać, kiedy skądś wraca. Merdać ogonkiem i podskakiwać. Uwielbiam całowanie, chociaż Joanna zawsze się odwraca i nie pozwala lizać ust. Moim zdaniem to taka kokieteryjna zabawa, dlatego zawsze próbuję dosięgnąć językiem jej ciemnozielonych warg. To takie śmieszne, że ona udaje, że się mnie, zakochanego kurdupła, boi.

Potem moja Pani zazwyczaj bierze mnie na ręce i przytula. Jak ja kocham jej ciało. Jest słone, albo słodkie. Uwielbiam je lizać. Bardzo mi smakuje. Ładnie też pachnie.

Tylko kiedy się poperfumuje, wtedy demonstracyjnie głośno kicham. Nie znoszę tych alkoholowych smrodów. Co za dureń je wymyślił? Chyba nie lubił psów?

Nocami czekam kiedy Joanna zaśnie. Wtedy przychodzę do jej pokoju, cichutko wskakuję na łóżko, podnoszę kołdrę i siup, po chwili kładę się przy jej udach. Jest mi wtedy tak dobrze, bezpiecznie. Zасыpiam.

Nigdy nie urosłem. Jestem małym psem. Pewnie dlatego Joanna ciągle traktuje mnie jak szczeniaka. Nosi mnie na rękach, tuli i ciągle upomina. Najbardziej złości się, gdy zjadam rzeczy znalezione na dworze. A ja czuję się dumny, że coś upolowałem, czy znalazłem. To moja pasja. Joanna jest kobietą, dlatego nigdy nie zrozumie, że w wielu sytuacjach poświęcenie dla powołania jest silniejsze niż miłość do kobiety. Gdybym zaprzestał polowań straciłbym radość życia. Poza tym ja lubię bywać niegrzeczny. Specjalnie. Wtedy Joanna na mnie krzyczy. Gdy tak bardzo, z egzaltacją, przeżywa moje zachowanie, ja czuję ile dla niej znaczę. Pani próbuje wyciągnąć mi z pyska znaną kość. Ja wtedy warczę. Ona się boi, że ugryzę. Odwracam głowę i z radością zjadam znaleźne. Ona jest wściekła, a ja szczęśliwy. Może to dla innych jest głupie, ale mam taką przyjemną, łobuzerską satysfakcję. Zwyciężyłem.

Potem wracamy razem do domu i Joanna narzeka:

- Zobaczysz, Reskju, będzie cię bolał brzuch. Jak możesz jeść świństwa na dworze? Przecież dostajesz jedzenie w domu.

Nie odzywam się wcale, ale i tak maszeruję z dumnie uniesionym ogonem. Sam upolowałem jedzenie. Jestem zadowolony.

Może i czasem się porzygam, ale to przypadki naprawdę sporadyczne. Joanna jest kobietą, dlatego lubi wypominać. Ma świetną pamięć do przykrych rzeczy. To takie żeńskie hobby. Nie ma na to rady. Trzeba ignorować. Szczekanie jest najgorszym rozwiązaniem, bowiem konsekwencje mogą okazać się nieprzyjemne, na przykład brak obiadu.

Trochę może zmienię temat. Pamiętam jak w młodości wypadła mi tylna lewa noga ze stawu. Oj, jak strasznie mnie bolało. Skomlałem z bólu. Jak stało się to na spacerze, a zawsze zdarzało się na spacerze, wtedy Pani masowała mi pośladek. Ona chyba myślała, że dzięki temu kość wskoczy w staw. Starła się. Potemniosła mnie na rękach do domu.

W ogóle często mnie nosiła na rękach.

Choćby, żeby ochronić przed innymi psami. Niby zdaję sobie sprawę, że jestem mały, nawet kiedy nastroszę sierść na grzbiecie, ale instynkt bywa silniejszy. Widziałem innego psa i automatycznie włączała mi się opcja „agresywne podejście”. Czasem ten obszczekiwany osobnik zareagował, no a zawsze był większy. Chciałem obronić moją Panią, ale w ostateczności chowałem się za jej nogami. Wtedy ona brała mnie na ręce i wrzeszczała w stronę opiekuna tamtego drugiego psa:

- Ratunku! Proszę natychmiast zabrać psa!

A jak nie było ludzkiego właściciela, zwracała się bezpośrednio do psa:

- Odczep się kundlu! Idź sobie! Won! Wynocha!

Joanna potrafiła być naprawdę ostra. Jak wpadła w furję to goniła mnie, z kijem od miotły, po całym domu. Mam zakamarek w kuchni za lodówką. Musiałem szybko uciekać. Jak tam się wcisnąłem, byłem bezpieczny.

Jeśli chodzi o agresję, to i ja dorównywałem temperamentem Pani. Jak mnie coś wkurzało, to gryzłem ją. Potem ona goniła mnie z miotłom, ach tak, o tym już wspominałem.

Zawsze lubiłem mięso. Zjadałem swoją porcję, a potem szedłem prosić Joannę, żeby się ze mną podzieliła. Nie musiałem dużo się silić. Siadałem i patrzyłem się na nią. Pewnie to niewiarygodnie zabrzmiało, ale ta strategia zawsze skutkowałą.

O ciastka też prosiłem. Właściwie bardziej dla sportu „czy mi się uda” niż z głodu. Byłem psem domowym, dlatego takie, a nie inne miałem rozrywki.

Aha, zapomniałem się przedstawić. Nazywam się Reskju, a moja rasa jeszcze nie została odkryta. W latach szcenięcych Joanna nazywała mnie Dziubdziusiem, ale potem stwierdziła, że to niepoważne imię dla tak mądrego psa, jakim jestem. Nie żebym się chwalił, ale Pani zawsze uważała mnie za wyjątkowo inteligentnego osobnika. Zna mnie dobrze, więc z pewnością się nie myli. To, że w ogóle piszę, też o czymś świadczy. Analfabetów wśród psów jest ciągle bardzo wiele.

Joanna kupowała mi piszczące zabawki. To piszczenie mnie drażniło, dlatego wygryzałem dziurę w gumowej zabawce. Wtedy Pani irytowała się, że zniszczyłem piszczalę, wyrzucała ją do kosza i kupowała następną. Trwało to latami. W końcu się poddałem i przestałem psuć. Stwierdziłem, że Joanna nigdy nie zrozumie mnie w tej kwestii. Ona uważała, że skoro wszystkie psy lubią gumowe zabawki, to ja też muszę. Do dziś mam trzy piszczalę, ale trzymam je w „swojej norze” i nie pozwalam nikomu ruszać. Jak Joanna chce się pobawić ze mną, to woła:

- Reskju, przynieś zabawkę.

Wtedy ja przynoszę kołnierz od płaszcza. Przeciąganie tego futrzastego kawałka materiału jest moją ulubioną rozrywką. Piszczalę nienawidzę.

Wpadłem kiedyś pod samochód. Straciłem przytomność i przeszedłem śmierć kliniczną. Ocknąłem się w domu. Podobno dostałem kilka zastrzyków. Wymiotowałem jakimiś wewnętrznymi flakami. Wiele razy rzygałem, chociaż nic nie jadłem.

- Żyj, Reskju, proszę cię żyj. Postaraj się dla mnie, kochany piesku – błagała Joanna.

Nie spałem cały tydzień. Sam nie wiem, jak mi się to udało. Bałem się zasnąć, bo czułem, że we śnie bym umarł. Codziennie dostawałem zastrzyki. Ku radości Pani, wylizałem się... chociaż nie do końca. Stałem się powolniejszy, ponieważ przy gwałtownych zwrotach bolała mnie głowa.

Jeśli chodzi o płęć przeciwną, wyjaśniam, żeby zapobiec fałszywym pomówieniom, kochałem tylko moją Panią. Z żadnymi sukami nigdy nie miałem nic do czynienia.

Teraz Joanna płacze po kątach. W końcu dowiedziała się, że mam raka.

Źle się czułem już od prawie roku. Nie skarżyłem się, żeby mojej Pani nie martwić. Wiem, że jestem ciężko chory, wiem że umieram. Chciałbym dłużej żyć. Boję się śmierci. Ale jak odczuwam napad ostrego, intensywnego bólu, to jest mi wszystko jedno i chciałbym nawet umrzeć, żeby tylko przestało boleć.

dnia 30.07.2510r. napisał pies Reskju

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tulipanowka, dodano 03.08.2010 08:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.